

Ojcie Boże wszechmogący

Ojcie Boże wszechmogący,
Który z miłości gorącej
Zesłałeś na te niskości
Syna Swego z wysokości.

Ku wielkiemu pocieszeniu
Twemu ludzkiemu plemieniu
Wydależ Go na stracenie
Przez człowiecze odkupienie.

Miejmyż wszyscy na baczności
Drogą śmierć Jego miłości
I smutek Matuchny Jego,
Która cierpiała dla Niego.

Gdy Go we czwartek zegnała,
Tak Mu mówiąc narzekała:
Weźmij mię w Ogrójec z Sobą,
Pójdę rada na śmierć z Tobą.

Pan na nią smutnie spoglądał,
Po Swój Matce tego żądał:
Miła Matko, racz mię puścić.
Nocci blisko, już nam czas iść,

Smutneć było rozłączenie
Z swym Synem téj miłej Pannie;
Miała serdeczne bolenie,
Patrząc na Jego lękanie.

Gdy do Ogrójca przybieżał,
Padł na ziemię, krzyżem leżał;
Tam Swą mękę wszystką widział,
Którą nazajutrz cierpieć miał.

Miał w Sobie przeciwne siły
Dwie, a obie wielkie były;
Okrutnie z sobą walczyły,
Mało Go nie umorzyły.

Bo Mu lękająca siła
Okrutną śmiercią groziła,
Ale miłość zwyciężyła,
Bo ta w Nim mężniejsza była.

Klęknął na kolana potem,

Jął się pocić krwawym potem,
Mówiąc: Ojcze. mogli być.
Racz ten kielich precz oddalić.

Jezu miły, nie lękaj się,
Wstań, nie klęcz, upamiętaj się;
Masz niedaleko Judasza,
Ciągnie z ludem od Annasza.

Wiedzie na Cię lud tłumami
Z kijmi, z mieczmni, z pochodniami;
We zbroje się ubierali,
Przełożeni im kazali.

W tém przystąpił Judasz cudnie,
Pozdrowił Pana obłudnie,
Potém Go zdradnie całował,
Pan się schylił, twarz mu podał.

Gdy się miał z żydy rozprawiać,
Począł z nimi wprzód rozmawiać;
Pytał ich: Kogo szukacie?
Jeżeli mnie, oto mnie macie,

Prędko kniemu przyskoczyli,
O ziemię Go uderzyli;
Z głowy, z brody włosy rwali,
Opak Mu ręce związali.

Związawszy Go tak okrutnie,
Wiedli Go do miasta chutnie;
Pchnęli Go w rzekę Cedrową,
Unurzyli Go i z głową.

Sami zdrajcy szli po moście,
Pana wiedli w rzekę proście;
Powalił się, upadł w wodę,
Zbił Sobie o kamień brodę.

Annasz Go srogo przywitał:
Gdzie masz ucznie? tak Go pytał;
Nie małoś tu złego zbroił,
Fałszywą nauką zwodził.

Pan pokornie odpowiedział:
Panie Annaszu, byś wiedział,
Zawsze ja jawnie w kościele
Powiadałem prawdę śmieie.

Wyciągnawszy żyd prawicę,
A miał zbrojną rękawicę,
Wyciął Mu srogi policzek,
Pan nasz zemdłał, upadł wszystek.

Aż tak odpowiadają
Paniętom, gdy cię pytają?
Czemuż nie masz w uczciwości
Biskupa. jego miłości?

Więc na przemian wszyscy słudzy,
Jedni z tyłu, z przodu drudzy,
Włosy Mu z brody targali,
Na Jego świętą twarz plwali.

Gdy Mu oczy zawiązali,
Prorokować Mu kazali,
Godząc Mu pięścią do szyje,
Gadaj, Jezu, kto cię bije?

Posiedział Annasz w noc chwilę,
A miał czystą krotochwilę,
Patrząc na więźnia swojego,
Na Zbawiciela naszego.

Annasz wiedzion do łożnice,
Pan nasz wepchnion do piwnice;
Jaki tam był nocleg Jego,
Kościół nie śmie zjawić tego.

W piątek wywiedzion z piwnice,
Jakoby łotr z męczennice
Prowadzon do Kaifasza
Od okrutnego Annasza.

Widział tam Pan miłościwy,
Iż bisknp niesprawiedliwy
Walszywe nań świadki zwodził,
Bo Go na śmierć wydać godził.

Gdy Kaifasz z swemi świadki
Pletli nań wszystkie niestatki,
Stała prawda niestrwożona,
Przed biskupem spotwarzona.

Piłatowi Go posłali,
Osądzić mu Go kazali,
Wdziali Mu łańcuch na ramię,
Ten był śmierci Jego znamię.

Wszak wiemy, panie Piłacie,
Że ten łańcuch dobrze znacie;
Każdy więzień, co go nosi,
Od śmierci się nie wyprosi.

Dalój mu cierpieć nie możemy,
Bo się czyni Synem Bożym,
I Królem się też mianuje,
Co się nigdzie nie znajduje.

Stał przed Piłatem związany,
Zbity, spluty, zekrwawiony;
Nie widział Piłat żadnego
Więżnia takiego nędznego.

Zaś Go posłał Herodowi,
Galilejskiemu Królowi:
Oto masz więźnia swojego,
Wyzwól jako niewinnego.

Rzekł Mu Herod niewstydlivy:
Ukaż nam tu jakie dziwy;
Żydowie mi powiedzieli,
Iż twoje cuda widzieli.

Widział Pan króla pysznego,
Nie rzekł mu słowa żadnego;
Chciał z Nim Herod gadać dwornie,
Ale Pan milczał pokornie.

Król Herod serca pvsznego
Wzgardził Jezusa miłego;
Na Jego większe pośmianie,
Wdziali nań z pawłok odzienie.

Pastwili Mu się nad głową
Z ostrą koroną cierniową;
Uczynili Mu żydowie
Tysiąc ran w najświętszej głowie.

Odesłał Go Król sędziemu
Wielce niesprawiedliwemu:
Coś mi to posłał niemego,
Przyjmij zasię więźnia swego.

Widział Piłat, iż niewinny,
Rzekł: Jest u mnie więzień inny,
Niech się stanie wola wasza,

Skażę na śmierć Barrabasza.

Kazał Jezusa miłego
Bić u słupa kamiennego;
Bili Go żydowie sami
Biczmi, łańcuchy, miotłami.

Gdy się nad Nim spracowali
Ci, którzy Go katowali,
Z powrozów Go rozwiązali,
Pilate Go posłali.

Wywiódł Pilat ubitego,
Już na poły umarłego;
Oto macie więźnia swego,
Wypuszczam wam Go żywego.

Niemіłosierni żydowie,
Okrutniejsi niż katowie,
Na Pilata zawołali,
Ukrzyżować Go kazali.

Pilat, w rozumie pobłądził,
Kwoli żydom Go osądził;
Skazał na śmierć niewinnego
Jezusa, Syna Bożego.

O Pilacie niecnoliwy,
Czemuś tak niesprawiedliwy?
Oto Baranek niewinny
Idzie na śmierć bez przyczyny.

Żydowie Go pochwycili,
Na górę Go prowadzili,
Gwoźdźmi Go na krzyż przybili,
Między lotry postawili.

Wisiał na krzyżu zraniony,
Zbity, skłuty, zekrwawiony,
Nie mając odpoczynania
Od jęcia aż do skonania.

A byłci tam strach niemały,
Gdy się opoki padały,
Ziemia nad obyczaj drżała,
Jakoby się zapaść miała.

Stało się nad przyrodzenie
Po wszym świecie zamierzchnienie;

Żwioły się zasmuciły,
Gdy umierał nasz Pan miły.

O Panie nasz miłościwy,
Czemuś tak bardzo cierpliwy?
Dla zmiłowania naszego
Zapomniałeś Bóstwa Swego.

Gdy nas tak bardzo miłujesz,
Sromot, razów. ran nie czujesz:
Racze nas też tém darować,
Daj nam Siebie zamiłować.

Weźmij to każdy w swą głowę,
Najdroższą śmierć Jezusową,
Rozmyślajmy ją serdecznie,
Będziem z Nim królować wiecznie.